

# Pan Ogiński



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Pan Ogiński

Za dawnych czasów szlachcic z cierpliwością i statkiem<sup>2</sup> mógł zawsze sobie kawałek chleba zapewnić. Służba po pańskich dworach krzywdy nie robiła: pan był razem opiekunem sługi; a jeżeli jak ojciec karał, to i jak ojciec kierował i o losie pamiętał. Ale nie każdemu dostać się można było do pańskiego dworu: trzeba było mieć zasługi ojca lub krewnych za sobą, albo jakichś dobrodziejów, co by się chcieli wstawić. Co do mnie, Opatrzność mną kierowała. Bo cóż mówiło za mną? Ojciec mnie odumarł przy piersiach, a gdyby i żył, szlachcic z zaścianku, spokojny, kawałka roli pilnował: gdzie prostaczkowi docisnąć się do pana! Moja matka powtórnie poszła za męża, ojczym nie bardzo był rad trzymać mię w domu, będąc ubogim, a własnych doczekawszy się dziątek<sup>3</sup>; ale Pan Bóg sieroty nie opuszcza. Miałem wujka woźnego, on miał dworek i ogród w Nowogródku; a chociaż miał dwoje dzieci, zlitował się nade mną i zabrał mnie z zaścianku do Nowogródka, kiedy siedem lat mi się skończyło. To ja potem wyszedłszy jakoś na człowieka, jego dzieciom choć w części przynajmniej wywiązałem się z tego, com był winien ich ojcu, a moją wielką pomoc Pan Bóg tak pobłogosławił, że wnuki mojego wujka kłaniają się ludziom z grzeczności i z serca, a nie z potrzeby. Wuj żył z woźniostwa i co dzień jaki tyńf kapiał, a czasem i czerwony złoty w domu się pokazał. Wujenka studentów trzymała. Ja, to buty dyrektorom czyszcząc, to w kościele z bractwem śpiewając, to w ogrodzie pieląc, z małego do pracy nawykłem: co mnie potem bardzo posłużyło. Dyrektor u nas z studentami mieszkał, a sam był studentem w czwartej klasie<sup>4</sup>. Wyuczył on mnie czytać i pisać, tak że księża jezuiti przyjęli mię wprost do *infimy*<sup>5</sup>, nie przechodząc *proformy*<sup>6</sup>. Uczyłem się naprzód z książki pana dyrektora, ale potem wujenka kupiła mi Alvara<sup>7</sup> i już swobodnie uczyłem się ze swego i gorliwie; bo co dzień mnie wuj mówił: „Sewerynku, ucz się, ty nie masz nad czym<sup>8</sup> próżnować. Pókiś mały, ja ci daję barszcz i opończę; ale jak wyrośniesz, czego nie wypracujesz, chyba wyżebrzesz”. — To ja tak się boję, aby dziadem kościelnym nie zostać, że uczę się a uczę Alvara na pamięć, aż płaczę, tak że przed wakacjami na *grammatykę* uzyskałem promocyj<sup>9</sup>. Później nasz dyrektor wstąpił do zakonu, a ja na jego miejscu dyrektorem zostałem i brałem po trzydzieści tyńfów na kwartał. Wkrótce z własnej pracy przyszedłem do kontusika gredyturowego<sup>10</sup>, dymowego<sup>11</sup> żupanika i pasa półjedwabnego, a pałasz po ojcu oddał mi wuj, że jakoś w niedzielę można było uczciwie pokazać się między ludźmi. I wujaszкови chleba już darmo nie jadłem, bo przepisywa-

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*statek* — tu: stateczność. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*dziatki* — dzieci. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*klasa* — dziś: klasa. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*infima* — najniższa klasa w daw. szkołach jezuickich; często dzielona na dwie: niższą (*minorum*) i wyższą (*maiorum*). [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*proforma* (z łac.: dla formy, prowizoryczny) — daw. klasa wstępna. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Alvar* a. *alwar* — daw. pot. nazwa podręcznika gramatyki łacińskiej, od nazwiska jej autora, Emanuela Alvareza (1526–1585). [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*promocyj* — dziś popr. forma B.lp: promocję. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*gredytura* — gruby, ciężki materiał jedwabny. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*dymowy* — barchanowy. [przypis edytorski]

lem mu relacje pozwów, przez co zawczasu przywykłem do prawa; a że z *retoryki*<sup>12</sup> do palestry nie poszedłem, to dlatego, że następne wydarzenie na inny świat mnie zaniósł.

Jezuici w Nowogródku od dawna byli zaprowadzili sodalisostwo Maryi<sup>13</sup>: byłem i ja sodalisem, i do dziś dnia odprawiam pacierze z palladium. Po śmierci księcia Radziwiłła, ordynata kleckiego a trockiego kasztelana, prefektem kongregacji został JW. Ogiński wojewoda witebski; a ksiądz rektor w nagrodę, żem pracował i zasługiwał się profesorem, mianował mnie marszałkiem kongregacji: bo nas było dwóch marszałków, jeden z konwiktu, a drugi z stancyjnych. Nasz obowiązek był nosić laski przed prefektem i stać przy nim w czasie nabożeństwa. Kiedy JW. wojewoda przybył do Nowogródka w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny<sup>14</sup>, z wielką solennością oddali mu oo. jezuici prefekturę kongregacji. Ja jako marszałek wystąpiłem do niego z mową łacińską, którą sam ułożyłem, bo trochę tylko ją poprawił ksiądz Narwojsz, professor retoryki; a ja nauczywszy się jej na pamięć, wymówiłem ją śmiało i z dobrą (jak ludzie mówili) deklamacją, tak że zaraz wpadłem w oko JW. wojewodzie. Wypytał się o mnie księdza rektora, który, jak się pokazało, dobrze mnie przed nim wystawił. Potem, po nabożeństwie kazał mi przyjść do siebie, wybadywał, co umiem, i kazał mi pisać, aby się dowiedział, czy dobrą mam rękę. Napisałem mu kilka wierszy Kochanowskiego, a niżej po łacinie, że JW. wojewodzie było imię Bogusław, dodałem z własnego konceptu: *Ingentem Boguslao defero cultum, a me minimo excelsus tibi honor*<sup>15</sup>. To mu się tak podobało, że posłał po mojego wuja i powiedział mu, że chce mnie umieścić w swoim dworze. Na te słowa i mój wuj, i ja padliśmy mu do nóg, i zaraz, już za pozwoleniem mojego pana, poszedłem z wujem zabierać moją mizeryję i pożegnać się z wujenką. Nie obeszło się to bez łez, szczególnie z mojej strony, bo dwa razy rozplakałem się: raz z czułości, drugi raz z bólu. Wujaszek dając mi błogosławieństwo i cztery czerwone złote w podarunku, powiedział te słowa: „Sewerynku, staraj się o trzy laski. Po pierwsze o łaskę boską, po wtóre o łaskę pańską, po trzecie o łaskę ludzką. Wszystkie moje opiekuńskie prawa zlewam na JW. wojewodę, pana twojego, i abys służąc jemu, nie zapominał, jaką jest władza opiekuńska, ostatni raz jej użyję”. — Kazał mi się położyć i trzydzieści batogów mi odliczył, których nigdy nie zapomnę, tak szczerze były dane. Dobrze tedy zapłakany wróciłem do klasztoru, gdzie stał JW. wojewoda, który widząc moje łzy, miał je za dowód czulego serca, chociaż one nie były jedynie z czułości.

Rozkazał wojewoda podróżnemu koniuszemu, aby dał mnie konia, na którym kazał mi jechać przy swojej karecie. Lubo oprócz wujowskich dwóch podjezdków, co ich czasem, bywało, pławić wodzę, nigdy nie zdarzyło mi się siedzieć na koniu, zwłaszcza porządnym; jakoś ze krwi polskiej dobrze mi się udało. Bo kiedy wyjechawszy już, o ćwierć mili za miastem opatrzył się JW. wojewoda, że okulary zapomniał w klasztorze, zawróciłem konia, wypuściłem go ku miastu, piorunem stanąłem na dziedzińcu klasztornym, szkodę odszukałem, zatrzymałem się nawet przez pół *Zdrowaś Maryja* pod ratuszem dla kupienia obwarzanków i wróciłem do pana, okulary w ręku trzymając; a pan za to darował mi tego samego konia, na którym miałem szczęście pierwszą posługę mu zrobić. Przybywszy do Słonima, gdzie często JW. wojewoda jako starosta słonimski przesiadywał, kazał zawołać pana Szukiewicza, marszałka dworu swego (co go naówczas tytułowano łowczym wendeńskim, a który umarł podstarostą słonimskim), oddał mnie pod jego dozór jako pokojowego, a razem oświadczył, że w jego prywatnej kancelaryi pracować będę. Pan łowczy Szukiewicz był starożytny szlachcic i miał dwa folwarki swoje dziedziczne w Słonimskim; był powiernikiem pana, który go często nawet do publicznych używał interessów jako męża światłego i sumiennego, a liczny dwór on w wielkim rygorze umiał utrzymać. Naznaczono mi łafy<sup>16</sup> po trzysta tyńfów na rok, obrok na jednego konia, stanciją z dwoma innymi pokojowcami, obywatelskimi<sup>17</sup> synami, i miejsce u stołu mar-

Dziecko, Przemoc, Obyczaj

<sup>12</sup>*retoryki* — ostatnia z pięciu klas szkoły jezuickiej. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*sodalisostwo Maryi* — Kongregacja a. Sodalicja Mariańska; stowarzyszenie ludzi świeckich, wiernych katolickich; stowarzyszenia takie powstawały od XVI w. przy kolegiach jezuickich. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny* — święto katolickie obchodzone 15 sierpnia. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Ingentem Boguslao defero cultum, a me minimo excelsus tibi honor* — Darzę Bogusława nadzwyczajnym uwielbieniem, ode mnie, najniższego, najwyższy hold tobie (składam). [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*łafa* — żold. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*obywatelskimi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: obywatelskimi. [przypis edytorski]

szalkowskiego. Był zwyczaj u dworu, że przyjętego szlachcica na pokojowego marszałek oporządzał w mundur przyjacielski domu Ogińskich: kontusz z sajety perłowej, żupan atlasowy zielony, pas takiż jedwabny z kwiateczkami i fręzlami złotymi<sup>18</sup>, czapka zielona z kasztanowatym barankiem i czerwone boty. W tym stroju trzeba było być zawsze na pokojach, a ten ubiór nadal utrzymać ze swojego. Ale na wstępie musiałem oblać ów mój mundur traktamentem<sup>19</sup> dworzan i pokojowych, tak że z czterech czerwonych złotych, co mi wuj dał, zaraz trzy poszło.

Poznałem więc z bliska dwór magnacki i prędko się służby nauczyłem, a między dworzanami i pokojowymi będąc najuboższym, bo oni wszyscy byli obywatelskimi dziećmi, niektórzy zaś i sami obywatelami, zasługiwałem się każdemu i uzyskałem łaskę ludzką, zaczynając od pana łowczego wendeńskiego, który często sypał plagi<sup>20</sup> na kobiercu moim kolegom, a na mnie się nigdy ani skrzywił. Nawet lubo jako ojciec dzieciom był oszczędnym, darował mnie pas lity słucki, którego i senator nie powstydzilby się nosić. A to za to, że razu jednego będąc z nim w Stołowiczach na kiermaszu dla kupna sukien na liberyją dworską, gdy jeden towarzysz pancerny chorągwi JW. księcia Sapiehy wojewódzka trockiego, stojący tam na konsystencji, przyczepił się do niego i zaczął w mojej przytomności szukać z nim okazji, ująłem się za moim zwierzchnikiem. Zacząłem być od perswazyi, ale on zapamiętał w zuchwałstwie nie poprzestał swego i jeszcze natarczywiej lał mu w oczy. Ja, lubo towarzysz pancernego znaku więcej niż pokojowy, żem znał siebie szlachcicem, choć chudym pacholkiem, a do tego czułem, że trzymając się wielkiej kłamki miałem plecy — dalejże do szabli na gołe łby. Noszę od niego pamiątkę na twarzy, ale i on porządnie dostał po ramieniu. Pan łowczy zawsze miał na uwadze, żem jego sławę zasłonił, i tak i sam guza oberwałem: dobrze mię za to wystawił przed panem. Zjednało to mi wziętość i u moich kolegów; widząc bowiem mię potulnym a pracującym piórem, myśleli długo, że szablę miałem tylko dla ozdoby, ile że postanowiwszy sobie nigdy u dworu burdy nie robić, częstom przytyczki od nich niecierpliwie znosił: ale kiedy gruchnęło, że pancernikowi dać radę nie było to dla mnie porwać się z motyką na słońce, zacząłem być u nich w poważaniu jako człowiek spokojny z przekonania, a nie z bojaźni.

Tak tedy pracując pod ręką JW. wojewody, a nie mając nieżyczliwych przeciw sobie, przyszedłem do tego, że chociaż młody, pozyskałem zaufanie u mego pana, i gdyby nie był umarł w początkach konfederacyi barskiej, byłbym może wyszedł na jaśnie wielmożnego. Co dzień modłę się za duszę mojego pierwszego pana, bo wiem, co myślał dla mnie zrobić, a to nade wszystko jemu winienem, żem ojczyźnie służył. Pamięć pierwszej dla niej usługi nigdy nie przestanie pieścić mej duszy i niech ta moja relacyja, zajmując kiedyś wnuków moich, rozżarzy w ich sercu tę miłość dla kraju, którą do dnia dzisiejszego pałać ani na chwilę nie przestałem.

Po śmierci Augusta III mój pan, jak wszyscy prawie panowie i my szlachta, życzył sobie, aby królewic<sup>21</sup> został obrany królem. Pisząc<sup>22</sup> tam szeroko, że Augustowie byli gnuśni, że rozpoili Polskę, że naszego języka nie umieli, że tak i nam lepiej mieć Piasta niż cudzego. Teraz i ja na to się zgodzę; ale dawniej jakoś to szlachta przywykła do rodu, który więcej lat sześciudziesiąt nad nią panował. Za królów Sasów była swoboda: było złe, ale było i dobre, a co więcej za nimi był naród; za Piastem zaś były obce forsy<sup>23</sup>. Przyzwyczajenie było szlachcie i panom ze swoimi błdzić, niż mieć słusność przy pomocy obcego żołnierza. Otóż więc kiedy Moskwa Warszawę najechała, aby na tron wynieść stolnika litewskiego, prawie wszyscy panowie temu nieradzi, ukartowali po całym narodzie konfederacyją rozszerzyć, i przyjsć do tego, żeby odtąd żaden obcy u nas nie burmistrzował. Zjeżdżali się, wysyłali jeden do drugiego gońców zaufanych i wszystko się gotowało do wybuchnięcia. Ale niełatwo było rozpoczynać, bo Moskwa napelniała kraj wojskiem, że nie można było z jednego województwa precisnąć się do drugiego bez spotkania moskiewskich komend; a te przejeżdżających zatrzymywały i trzęsły<sup>24</sup>, czy jakich listów nie

<sup>18</sup>złotemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>traktament — poczęstunek. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>sypał plagi — bił różgą. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>królewic — syn króla (por. wojewodzie: syn wojewody itp.); dziś: królewicz. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>pisząc — skrócona forma czasownika z partykułą ci: piszą ci. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>forsa (z łac.) — tu: siła. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>trzęść — tu: przetrząsać, przesuwać. [przypis edytorski]

znajdą. Trzeba było robić ostrożnie, a tu książę wojewoda wileński Radziwiłł i JW. Pac, starosta ziołowski, naglili a naglili mego pana, żeby zaczynać co prędzej: bo jego mieli za wielkiego ministra i dawali się jemu powodować. I słusznie, bo to była wielka głowa. Ale on wszystko<sup>25</sup> kunsztował<sup>26</sup>, żeby jeszcze czekać, aż odbierze wiadomości z Ukrainy i od chana krymskiego, których spodziewał się każdej chwili. A pan Bohusz, co potem był sekretarzem generalnym konfederacji barskiej, ciągle przesiadywał u mego pana i z sobą się naradzali; a lubo byłem użyty do pióra, ledwo przez dziesiąte domyślałem się, o czym<sup>27</sup> oni konferowali, tak byli ostrożni. Aż tu jednego poranku o czwartej z rana przychodzi do przedpokojów sypialni pana, gdzie był na służbie, Kozak jakiś, który poprosił mnie, aby się mógł natychmiast widzieć z JW. wojewodą. — „Jakiż masz interes do niego, powiedz, bracie?” — „*Oto wezu jemu hostynica od pana mojoho Potockoho podczaszoho litowskoho: win jomu prysylaje dwi fury slywok. Na sytu tut prywiz, bo Moskali po dorozu, a wsiaki zaderzuje a pytajetsia: «Majesz pismo?».* «*Oto jest lyst od mojoho pana*». *To widbyrajut lyst, do starszyny nesut, a pisma widajut. Tobo buło zo dwadciat raz; a szczo mene slyw pokrały! I połowyny ich nema*<sup>28</sup>”. — „Poczekajże mój kochanku, niech się no pan obudzi”. — „*Panyczu! Pustite mene do jaśnie oswieconoho, bo ja ne mobu żdaty*<sup>29</sup>”. — „Ale, mój kochanku, czy ty oszalał, żeby dla twoich śliwek budzić Pana? Parę godzin poczekaj, a wolisz napić się wódki i śniadanie zjeść niż nalegać, bym panu wczas przerywał”. — „*Spasybi za waszu myłost, ale ani pyty ani isty nebudu, póki nepodywłusia na wojewodu. Bytesia Boha, pustite; myni treba zaraz jechaty do Bociok. Zbudite pana, bo prysijaj Bohu, że win na was serdytyś bude, koły sia doznaje, szczo wy mene zaraz nepustyły; a koły ja breszu, to potim byjte mene w smert, sam sia nawit polożu*<sup>30</sup>”. Odważyłem się wejść do sypialni pańskiej. „Co takiego?” — zawołał pan. „Jakiś Kozak przybył z Ukrainy do JW. pana i ma list od JW. podczaszego litewskiego”. Na to pan: „Zawołaj go tu natychmiast”. A sam zerwał się, chałat na plecy zarzucił, ale z takim pośpiechem, że zapomniał przeżegnać się, wychodząc z łóżka. Ja zawołałem Kozaka, ten przyszedłszy, padł do nóg wojewodzie i podał mu list na czapce. „Soplico, weź list i czytaj głośno”. Czytałem, w nim nic nie było, tylko prośba, aby JW. wojewoda wypuścił w posessyją starostwo bobrujskie, które do podczaszego należało, bo on gwałtem potrzebuje pieniędzy, a niżej w *post scriptum* znajdowały się te słowa: „Stosownie do Twojego żądania, dwie fury śliwek węgerek posyłam ci z Murafy”. JW. wojewoda powiedział: „Idź po Bohusza i przychodź z nim” — a sam został z Kozakiem. Zastałem pana Bohusza już ubranego i piszącego coś przy kantorku. Natychmiast poszliśmy razem i znaleźliśmy pana nalewającego kielich wódki Kozakowi. Jak tylko wszedł pan Bohusz, wziął go JW. wojewoda do okna i zaczęli z sobą coś szeptać, pokilkakrotnie na mnie pokazując. Potem odezwał się pan: „Soplico, pójdz do tego gabinetu, znajdziesz wodę na fajerce, a przy niej mydlniczkę, mydło, pędzel i brzytwę. Przynieś to wszystko i zabieraj się do golenia”. — Zdziwiony, ale posłuszny rozkazowi pańskiemu, wszystko co potrzeba przyniósłszy, zacząłem brzytwę wecować na pasku, czekając, aż pan siedzie; ale w wielkim strachu, bom w życiu nie golił nikogo. A on powiedział: „Połóż, co trzymasz w ręku, na stole; a teraz przysięgnij mi na tę święta Ewangieliją, że nikomu nie powiesz, co będziesz widział i słyszał”. — Ja natychmiast przysięgę wykonałem, pan dał znak, Kozak kląkł na środku pokoju, który zewsząd wewnątrz pozamykał pan Bohusz, a JW. wojewoda powiedział: „Soplico, ogół głowę temu Kozakowi”. Coraz w większym<sup>31</sup> zadziwieniu zacząłem golić;

<sup>25</sup>*wszystko* — tu: ciągle. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*kunsztować* — kunktować; opóźniać. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. lp. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Oto wezu (...) nema* (daw. gw. ukr.) — Oto wiozę jemu gościniec od pana mojego, Potockiego, podczaszego litewskiego: on jemu przysłał dwie fury śliwek. Z trudem tu przywiozłem, bo Moskale po drodze, a ciągle zatrzymują, a pytają się: „Masz pismo?”. „Oto jest list od mojego pana”. To odbierają list, do dowódcy niosą, a potem oddają. Tego było ze dwadzieścia razy; a co mi śliwek pokradli! I połowy ich nie ma. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*Panyczu (...) żdaty* (daw. gw. ukr.) — Paniczu! Puśćcie mnie do jaśnie oświeconego, bo ja nie mogę czekać. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*Spasybi (...) polożu* (daw. gw. ukr.) — Dziękuję za waszą łaskawość, ale ani pić, ani jeść nie będę, póki nie zobaczę się z wojewodą. Bójcie się Boga, puśćcie, muszę zaraz jechać do Bociok. Zbudźcie pana, bo przysięgam Bogu, że on na was gniewać się będzie, kiedy się dowie, że wy mnie nie wpuściliście; a jeśli kłamie, to potem bijcie mnie na śmierć, sam się nawet polożę. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*większym* — daw. forma N. i Msc. lp. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: większym. [przypis edytorski]

aż gdy się skóra pokazała, spostrzegłem litery selwaserem<sup>32</sup> na głowie napisane. Przybliżył się pan z W. Bohuszem i wyczytali następujące słowa: „*Pierwszego września powstaniemy, i wy powstawajcie; jak Korona z Litwą powstaną, Porta da pomoc*”. Pan natychmiast W. łowczego wendeńskiego posłał do Nieświeża z listem nic nieznaczącym, ale z obszerną instrukcją. Pan Bohusz raz za Żyda, raz za Cygana przebrany, to znowu w swej postaci objeżdżał szlachtę: dość że nie upłynęło trzech tygodni, a powstanie było prawie po całej Litwie. Ale cóż? Dywan został przekupiony przez Moskwę, Porta pomocy nie dała; a tak wszystko się na nas skrupiło. I cuda męstwa nie mogły przeważać liczby i okoliczności. Jednak udawało się nam czasem. W Świsłoczy, gdzie pierwszy raz poznałem się z moskiewskimi<sup>33</sup> kulami, napadliśmy na pułk piechoty: generał Liders nim dowodził, kapitulował on i zaręczył podpisem i honorem, że ani sam, ani nikt z jego komendy do końca wojny w Polsce wojować nie będzie. My zawierzywszy pozwoliliśmy mu wyjść, a on w kilka dni znowu się bił z nami. Całe jego tłumaczenie się było, że buntownikom nikt nie jest obowiązany słowa dotrzymać. Byłem pod Kleckiem, gdzieśmy z milicją Radziwiłłowską i zbieraną drużyną szlachecką ośm godzin trzymali się przeciw całemu korpusowi Podhoryczynina: tam obiedwie siostry księcia Radziwiłła z pałaszem w ręku atakowały<sup>34</sup> na czele jazdy; ale tak silna była artylleryja nieprzyjacielska, że nie było sposobu. W tej to bitwie Aleksander Odyniec, miecznikowicz wołkowyski, co później zginął pod Stołowiczami, miał konia pod sobą ubitego i trzy palce u prawej ręki kartacz mu urwał. Gdyby Odyniec młodo nie był skończył, na wielkiego by wodza wyszedł. Kilka dni wprzód pod Stołpcami napadł był na brygadę moskiewską, w puch ją rozbił, obiedwie harmaty zabrał, a nie mogąc ich uwieść, zagwoździł. Pan Tadeusz Rejten, ów potem nieśmiertelny poseł, miał nad nim dowództwo pod Stołpcami i tam nauczył się go cenić. Gdy pod Kleckiem obaczył go leżącego pod koniem, zaklinał wszystkich, żeby mu podali konia i uratowali od dostania się w niewolę; a że nikt nie był rad poświęcić się, pan Rejten pośród ognia najokropniejszego podał mu swojego konia i sam na los spuszczać się, mówił: „On wam potrzebniejszy niż ja, bo nikt was tak nie poprowadzi; a mnie czy wezmą, czy ubiją, mniejsza o to ojczyźnie. Żeby po trzy palce utraciły wszystkie ręce, co ruble moskiewskie chwytały, zamiast pocziwego Odyńca, los byłby sprawiedliwszy”. — Wtem jak zaczęli na nas sypać a sypać kartaczami, straciwszy połowę naszych, wzięliśmy się cofać w nieporządku. To jeszcze szczęście, że Moskwa, bojąc się powstania mińskiego, przestała nas ścigać i dała nam parę dni odpoczynku: miał więc czas książę wojewoda wileński nas zebrać i pójść na Ukrainę dla połączenia się z podczaszym litewskim.

---

<sup>32</sup>selwaser a. *serwaser* — kwas azotowy. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>moskiewskimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: moskiewskimi. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>atakować — dziś: atakować. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pan-oginski>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jelowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).